Cena numeru 20 ... 1 marca 1939 r.

Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem



CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM ZAKOPANEGO, TATR I PODHALA

Nr 5 | Redaktor: Artur Seelieb, Zakopane, willa „Nietwoja", przy ul. Zamoyskiego, n-r telefonu 11-72. | Rok XII (2)

KAZIMIERZ SCHIELE

Zawody Narciarskie o Mistrzostwo Świata

Zawody narciarskie o Mistrzostwa Świata mamy już za sobą. Wspaniała ta impreza udała się znakomicie, organizacja stała na najwyższym poziomie, a wyniki osiągnięte były nadzwyczajne. Jedynie brak śniegu, tak nie pojęty w tym okresie czasu, niesłychanie utrudniał normalne przeprowadzenie zawodów. Pomimo tych trudności wszystkie konkurencje odbyły się w oznaczonych terminach. a tylko trasy biegowe przenieść musiano na północne stoki Gubałówki, gdzie po lasach znajdował się jeszcze stary podkład śnieżny. Ten brak śniegu kosztował organizatorów dziesiątki tysięcy złotych, stwarzając poza tym bardzo wielkie trudności technicznej natury, które zostały jednak pokonane w zupełności, przy wydatnej pomocy wojska.

Największą niespodzianką zawodów były liczne zwycięstwa drużyny niemieckiej. Dość powiedzieć, że na 12 konkurencyj zdozdobyli 8 mistrzowskich tytułów. Jeszcze się nigdy nie zdarzyło, żeby Norwedzy (i Skandynawowie) zostali pokonani w klasycznej kombinacji i w skokach otwartych przez narciarzy ze Środkowej Europy. Niemcy, zasileni narciarzami z Austrii i Sudetów, przysłali drużynę liczną, zdyscyplinowaną i świetnie przygotowaną. Poza tym szczęściło się im wszędzie, a to też odgrywa w narciarstwie rolę. Norwegowie przyjechali zapóźno do Zakopanego, przez co nie zdołali się przyzwyczaić do rozrzedzonego powietrza i niedostatecznie poznali skocznię. Odbiło się to też na ich wynikach. Nie ulega wątpliwości, że na przyszły rok w zawodach Fisa u siebie w domu odzyskają znowu utracone tytuły.

Finowie okazali się najlepsi w biegach, zwyciężając w biegu sztafetowym i w biegu na 18 klm. Niespodziewanie bieg 50 kilometrowy wygrał słynny Norweg Bergendahl, uzyskując przy tym fantastyczny czas poniżej 3 godzin. Było to możliwe tylko przy bardzo nośnym śniegu i dzięki morderczej walce, jaką przez całą trasę staczał z Finem Karpinenem.

Wyniki Polaków były na ogół takie, jakich w kołach fachowych się spodziewano. Jedynie w biegu na 18 km. uzyskali słabsze wyniki i to na skutek fałszywie nasmarowanych nart. Tragedią było, że w dniu tych zawodów, na skutek świeżo spadłego puchu i mrozu panującego, problem smarowania był bardzo łatwy, a nasi zawodnicy dopiero w ostatniej chwili przesmarowywali narty, zmyleni pogłoską, że „lód panuje na trasie". Ze strony kierownictwa było niedociągnięciem, że zawodnicy zapóźno wyjechali na Gubałówkę i nikt ich nie zebrał, ani przypilnował, by w zdenerwowaniu przed startem nie czynili głupstw.



Gdyby Staszek Marusarz uzyskał 5-6 minut lepszy czas (na co go bezwarunkowo stać przy właściwie nasmarowanych nartach w biegu) to nadrobiwszy świetnymi skokami, zdobyłby tytuł mistrzowski w kombinacji norweskiej. Taka okazja nie szybko się nadarzy, a byłaby możliwą tylko dlatego, że świetni biegacze norwescy i szwedzcy mieli w pierwszej kolejce skoków skoki podparte, lub z upadkiem. W ten sposób na mistrza „wyszedł" Niemiec Berauer, mając nie zły wynik w biegu i dobre skoki stojące. Czwarte miejsce uzyskane przez Andrzeja Marusarza w tej kombinacji jast wynikiem świetnym, jeszcze nigdy nie uzyskanym przez żadnego Polaka. Miłą niespodzianką było 11-te miejsce w biegu na 50 kil. uzyskane przez młodego zawodnika Józefa Zubka. Również wyniki Zosi Stopkówny (8 miejsce w slalomie i w kombinacji alpejskiej) były niespodzianką. Mogłaby znaleźć się nawet w czołówce, gdyby nie parę niepotrzebnych upadków w biegu zjazdowym. To samo dotyczy Mariana Zająca, który jest wielkim talentem, lecz posiada jeszcze za mało rutyny.

Piąte miejsce, które zajął Staszek Marusarz w konkursie skoków rozczarowało wielu, którzy się spodziewali zwycięstwa. Trzeba jednak pamiętać, że konkurencja była możliwie najsilniejsza i że zeszłoroczny zwycięzca w Lathi A. Ruud był sklasyfikowany dopiero jako 6-ty, a trzeci na Olimpiadzie w Garmisch, Fin Valonen dopiero 12-ty. Wynik młodzika naszego Jaśka Kuli (11-te miejsce) jest znakomity i rokuje mu wielkie sukcesy na przyszłość. Wiele również spodziewać się możemy w skokach po Marianie Zającu i Czarniaku. Już teraz skaczą brawurowo i daleko, a muszą popracować jeszcze nad stylem i lądowaniem.

Wynik polskiej patroli wojskowej (3-cie miejsce przed Italią i Finlandią) przeszedł wszelkie oczekiwania. Okazało się, że żołnierze nasi byli świetnie trenowani i przygotowani do tej ciężkiej konkurencji należycie.

niem Polskiej Akademii Umiejętności, prof. Szafer im. Tow. Krajoznawczego i członków b. Państwowej Rady Ochrony Przyrody, prof. Grabowski im. Uniwersytetu Poznańskiego, tamtejszego Tow. Przyjaciół Nauk i całej dzielnicy Wielkopolskiej, dr Krygowski im. P. Tow. Tatrzańskiego, p. Romaniszyn im. Sekcji Ochrony Gór P.T.T., i krakowskiego Oddziału Kom. Ochrony Przyrody, p. Zajączkowski, im. Sekcji Wysokogórskiej P.T.T., p. Wojciech Roj od górali i dr Czaplicki od Zarządu i Rady Zakopanego.

Wszystkie przemówienia cechowały głębokie przejęcie i prawdziwa serdeczna miłość do sztandarowej postaci zmarłego, jak dla zgasłego ukochanego wodza, przewodnika nowej, idącej kultury narodowej.

Podajemy najbardziej znamienne przemówienia*)

Przemówienie p. Prof. Władysława Szafera:

Staję u trumny Jana Gwalberta Pawlikowskiego ze słowami ostatniego pożegnania **od Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, od Ligi Ochrony Przyrody i od grona Kolegów, byłych członków Państwowej Rady Ochrony Przyrody.**

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze traci w Nim jednego z najwybitniejszych i najgorętszych krzewicieli przywiązania do ziemi ojczystej. Wywodząc je w sposób naturalny ze źródła zdrowego regionalizmu, czyli z miłości ojcowizny i ziemi rodzinnej, budował na nim gmach miłości całej Ojczyzny. „Miłość ziemi rodzinnej — pisał — wchodząc w skład miłości Ojczyzny, wnosi w nią niejako zapach ziemi, swoją siłę i swoją pierwotność. A sama nawzajem od tego wyższego pojęcia bierze chrzest, nowe światło i nową godność. Miłość ziemi rodzinnej może stać się silną dźwignią rzetelnej kultury; wiedzie za sobą szanowanie zabytków tej ziemi, usuwanie skaz, jakie pojawiają się na jej ukochanym obliczu, staranie o jej piękność. Stepy i góry, pola i lasy, wody i trzęsawiska zdają się mówić naszym własnym językiem, czuć ból i radość, którymi raduje się i smuci lud cały. Samo powietrze zdaje się być inne, jak gdzie indziej i otaczać nas miłosnym ramieniem matczynym. Wierzymy, że człowiek odbity od Polski, dość, by zachwycił nozdrzami woń jej pól, aby się poczuł napowrót Polakiem. Ojcowie nasi, idąc na wygnanie, nosili garść ziemi w woreczku na piersiach, aby w trumnie posypane nią oczy, widziały we śnie wiecznym Ojczyznę. W ten sposób przyroda już nie przez zmyślenie chłodnej panpsychy, ale przez pojęcie związku organicznego współżycia, związku krwi, wzięła w siebie ducha i nabrała nowej godności".

Liga Ochrony Przyrody zawdzięcza swe powstanie inicjatywie Profesora Pawlikowskiego. On był tym, który trafnie i jakże przewidująco żądał jej stworzenia, aby nie wszystko, co jest w Polsce do zrobienia na polu ochrony przyrody, miało stempel rządowy czy urzędowy. Z oddaniem i miłością chylą dziś swe czoła członkowie Ligi nad trumną swego twórcy, patrona i pierwszego członka honorowego.

Do nas, byłych członków Państwowej Rady Ochrony Przyrody, na krótko przed śmiercią wyciągnął po raz ostatni dłoń na znak — jak powiedział w przedmowie „Liców Ziemi" — braterstwa broni w pracy i walce dla matki rodzonej, ziemi ojczystej. To ostatnie wezwanie naszego duchowego wodza i kierownika zapadło głęboko w nasze serca i uczyniło z nas wykonawców jego testamentu ideowego. Przez trud Jego myśli o „kulturze i naturze" skrystalizowała się, zakwitła i szeroko rozkrzewiła idea ochrony przyrody w Polsce. On potrafił wyraźnie zakreślić granicę między tym, co wolno robić, a czego nie wolno. On pokazał ludziom prawdziwej kultury szkodliwość chciwości i ślepoty tych, którzy gonią za zyskiem, czy tanią chwałą pod fałszywym hasłem uprzemysłowienia turystyki tatrzańskiej, niszcząc bezcenne skarby natury, przykładając siekierę do samego korzenia kultury narodowej. Będąc wielkim teoretykiem ochrony przyrody, był także jej realizatorem i nieugiętym bojownikiem. Walczył szlachetnie z otwartą przyłbicą. Nie szukał przygodnych sojuszów i nie robił kompromisów. Wierzył w zwycięstwo czystej idei. Wiary tej nie stracił nigdy, nawet w chwilach klęski. Bolał. Tak, bolał serdecznie nad tym dziwnym stanem rzeczy, który przez ręce jednego ministra Rzeczypospolitej zawieszał na Jego piersi order Polski Odrodzonej, jako znak uznania dla słuszności i dobra sprawy ochrony przyrody, takiej, jakiej On służył, — a przez zarządzenia drugiego burzył Jego dzieło. Zszedł do grobu z zewem bojowym na ustach, nigdy bowiem nie zwątpił, że idea, która była najpierw tylko Jego, potem była nasza, a dziś jest własnością tysięcy, ostatecznie musi zwyciężyć.

W chwili gdy Cię żegnamy i gdy Twój duch dołącza się do gromady orlich duchów unoszących się nad Tatrami, — Chałubińskiego i Witkiewicza, Karłowicza i Kasprowicza, Bachledy i Kulczyńskiego, Raciborskiego i Sokołowskiego i tylu, tylu innych — przyjmij od nas zapewnienie, że ideały, którymi i dla których żyłeś, że walka o zachowanie i uszanowanie świętego Lica tej ziemi, którą prowadziłeś, pozostaną dla nas nakazem, któremu się nie sprzeniewierzymy. Tak, jak Ty nam, tak my naszym synom przekażemy do spełnienia Twój testament i nic z niego nie uronimy, ani nie odstąpimy, niczego nie darujemy ani nie przehandlujemy.

Spoczywaj więc w spokoju po wielkim trudzie życia, w tej górskiej ziemi, którą nad wszystko umiłowałeś.

Przemówienie p. Macieja Zajączkowskiego.

Z prawdziwym żalem przychodzi mi w imieniu Klubu Wysokogórskiego P.T.T. pożegnać nestora taternictwa polskiego i naszego zasłużonego członka honorowego.

Młodość Jana Gwalberta Pawlikowskiego była przełomowym momentem dla polskiego taternictwa. Jego wyczyny taternickie, a przedewszystkim pierwsze wejście na Mnicha (poczytane przez współczesnych za szaleństwo), pierwsze historyczne wejście na Łomnicę od północy, pierwsze wejście na Durny Szczyt z doliny Dzikiej, pierwsze wejście na Szatana i wiele innych, były milowymi słupami w dziejach polskiego taternictwa i stały się bodźcem dla ówczesnego pokolenia wysokogórskiego.

Pawlikowski — to jedna z najpiękniejszych postaci romantycznej epoki taternictwa. Chociaż wyczyny Jego stylem zewnętrznym odbiegły daleko od wyczy-

*) Z braku miejsca podamy inne przemówienia w następnym numerze.

Dr ADOLF CHYBIŃSKI
Prof. Uniw. J. K. (Lwów)

Mieczysław Karłowicz

(1876 — 1909.)

(Odczyt wygłoszony przez radio 9, II, 1939)*)

A osiągnięto je w tak wielkiej mierze, iż do dalszego doskonalenia się w tym że tak powiem sportowym taternictwie Tatry okazały się za małe. Z chwilą bowiem gdy rozwinięto bogactwo środków turystyczno - sportowych, teren okazał się za małym. To, co Karłowicz w swej taternickiej ideologii uznawał za środek do celu prowadzący, stało się celem.

Nastąpił rozbrat między dawną a nową generacją taterników. Warto przypomnieć pamiętne słowa Karłowicza dotyczące taternictwa: „Stanęły mi żywo w pamięci — pisał Karłowicz — rozprawy o dwóch kierunkach, jakie w turystyce tatrzańskiej się rozwinęły, a które pokrótce określić się dadzą jako czysto estetyczny i gimnastyczno-współzawodniczy. I wydało mi się, że tak jak to często bywa — prawda leży po środku i że jedynie rozumne złączenie tych kierunków dać może ideał turysty. Idealnym typem turysty byłby dla mnie ten, coby wyruszając w góry z jasno określonym pragnieniem szukania wrażeń w pierwszym rzędzie estetycznych, posiadał jednocześnie tyle silnej woli, odwagi i wyrobienia, ażeby wszelkie trudności stały się dlań tylko urozmaiceniem wyprawy. Ideałów chodzi jednak po świecie nie wiele.

Wiem tedy doskonale, że spotka się w Tatrach jeszcze nieraz wygodnie estetyzujący filister z zakutym sportsmenem, co jak ślepy przebiegnie cały łańcuch Tatr, by wytrzeć jakiś okrzyczany za trudny komin: i na jednego i na drugiego spoglądać będą olbrzymy tatrzańskie ze spokojem i pobłażeniem istot wiekuiście trwałych".

Karłowicz nie był ani estetyzującym ani filistrem ani zakutym sportsmenem. I sądzę, że nawet ci, którzy w mowie czy piśmie uznają ideologię taternicką Karłowicza za dziś już bezprzedmiotową, muszą przeżywać momenty wahań. Sądzę, że i oni osiągnąwszy wyniosły szczyt i uległszy potężnemu wrażeniu widokowemu, o ile ich psychika na to pozwala, utoną całą duszą w pięknie potężnej przyrody i zapomną o technicznych trudach, dzięki którym szczyt osiągnęli, zapomną o biologicznej stronie sportu. Możemy zrozumieć ideologię taternicką Karłowicza, jeśli zrozumiemy jej założenia, leżące w psychice artysty, który wszelkie techniczne zabiegi uznawał jedynie za środki prowadzące do celu. Jak w kompozycji muzycznej, tak i taternictwie uznawał sferę piękna, sferę ducha za cel, do którego osiągnięcia służą techniczne środki, nie mogące same dla siebie stanowić celu. O tę duchową stronę taternictwa walczył Karłowicz, Jego ideologia ma tylko jedną ujemną stronę: jest elitarną, aby nie powiedzieć ekskluzywną. Uczynić zadość jej wymaganiom znaczy już niejako urodzić się z nią.

Karłowicz, spełniając wszystkie jej warunki, był wyjątkową postacią w naszym taternictwie właśnie dzięki temu, że uznawał

*) P. nr. 5 Zakopanego z dnia 1 III. 1939 r.

nów poprzedników i mogłyby być dzisiaj nazwane sportowymi, to jednak duch taternicki Pawlikowskiego wyrósł na kanonach turystyki Chałubińskiego i podstawami tkwił w tej epoce.

W taternictwie Pawlikowskiego nie było — tak ważnego w sporcie — momentu współzawodnictwa. Chodził On po górach tylko dla tego, że Mu to sprawiało przyjemność, dla wrażeń estetycznych, dla możności obcowania z górami i góralami. Nie rozgłaszał ani nie pisał o swych rekordowych wyczynach, zarówno ze względu na swą ideologię górską, której obce było wszelkie sportowe nastawienie, jak przez wrodzoną skromność. Nie posiadamy n. p. zupełnie Jego opisu wejścia na Mnicha, ani nie wiemy nawet dokładnie jego daty, zaś przepiękny opis wycieczki na Durny i Łomnicę jest właśnie wyrazem Jego ideologii.

Całe życie Pawlikowskiego było walką z nowatorstwem w Tatrach. Tak, jak walczył z nadmiernym udostępnieniem i niszczeniem przyrody Tatr, jak walczył ze zwyrodnieniami stylu podhalańskiego, — tak przeciwstawiał się nowoczesnym prądom taternictwa. Ale zarówno z romantykami taternictwa, jak i sportowcami — taternikami łączyła Go jedna wielka nić: umiłowanie gór. Komu bowiem drogą jest lina tatemicka, kto z dreszczem uczucia dotyka się szorstkiej, granitowej skały — to, chociażby różne ideologie wyznawał, z jednakowym sentymentem odnosić się musi do Tatr.

I dlatego dziś — w chwili ostatniego pożegnania romantycznego bojownika o piękno Tatr — wszyscy taternicy polscy kornie schylają w hołdzie głowy, a serca nasze przepełnione są prawdziwym żalem.



Mnich. Zdobyty po raz pierwszy przez ś.p. Pawlikowskiego.

Przemówienie dra Zdzisława Czaplickiego:

Rada Miejska i Zarząd miasta Zakopanego składa przez moje usta hołd świetlanej postaci profesora Pawlikowskiego i sypie na trumnę jego kwiaty ostatniego pożegnania.

Szczery i wielki ból wstrząsnął sercem i duszą całego Zakopanego na wieść, że profesor Pawlikowski opuścił nas na zawsze, i żal niezmierny ogarnął wszystkich, że zgasła gwiazda, która przez lat wiele z Kozińca błyszczała nad Zakopanem.

Aby zrozumieć, czym był ś. p. Pawlikowski dla Zakopanego, trzeba cofnąć się myślą do okresu z przed lat wielu, do końca zeszłego stulecia i początku naszego. Były to czasy najpiękniejszego romantyzmu w historii Zakopanego. Wówczas przebywali tu stale, albo długimi okresami, najznamienitsi przedstawiciele polskiej nauki, literatury i sztuki. Zachwyceni pięknem przyrody tatrzańskiej, zasłuchani w szum potoków, w gwarę i muzykę góralską, zapatrzeni w budownictwo i zdobnictwo góralskie — doskonalili myśl swoją, pogłębiali twórczość, rozwijali talenty, a w piersiach ich brzmiała odwieczna pieśń harmonii człowieka z przyrodą.

Wśród tych mocarzy ducha i serca profesor Pawlikowski zajmował miejsce bardzo wybitne i bardzo poczesne. Poprzedni mówcy zobrazowali zasługi Jego naukowe, literackie, obywatelskie i taternickie, ja chcę dodać, że w moim pojęciu profesor Pawlikowski wraz z najpierwszymi w narodzie stworzył jakiś zakon rycerzy, walczących o syntezę prawdy i piękna, i promieniując stąd, z Zakopanego na Polskę całą, dał podstawy propagandy najpiękniejszej, idealnej, bo wolnej od wszelkich pierwiastków merkantylnych.

Za taką pracę, za umiłowanie Zakopanego, za ochronę przyrody, za propagowanie góralszczyzny — winniśmy ś. p.

---

potrzebę władztwa duchowej nadbudowy w sporcie wysokogórskim, którego techniczne środki były mu tylko drogą do tego celu prowadzącą, lecz nie samym celem. I stąd trwała i wielka siła etycznego oddziaływania jego ideologii, wyznawanej w głębi serca i ducha przez daleko większą rzeszę taterników, niżby się zdawać mogło. Zwalczanie jej dotychczas jest tej siły i trwałości dowodem.

O wiele bez porównania większe jest znaczenie Karłowicza jako twórcy muzycznego. Jego powabne pieśni spopularyzowały jego twórczość, są one jednak tylko małą cząstką jego twórczości z okresu młodzieńczego. Popularnym jest jego koncert skrzypcowy, ale dopiero dzieła symfoniczne, zwane symfonicznymi poematami, odsłaniają nam w całej pełni jego duszę i jego artyzm. Z perspektywy lat 30 możemy o nich powiedzieć to samo, co zauważono już wówczas: że swym gatunkowym ciężarem przerosły wszystko, co w zakresie symfonicznej muzyki polskiej przed nim powstało, jeśli chodzi o czysty styl symfoniczny i wszystkie jego składniki.

Nie jest to tylko wynik współdziałania takich czynników, jak siła talentu, siła inspiracji, dojrzałe opanowanie techniki kompozytorskiej w duchu wymogów współczesnych. Z każdego kolejnego dzieła Karłowicza wydnieje potężniejąca wola artystyczna skierowana ku osiąganiu maksymalnych wyników artystycznych, wola nakazująca nie poprzestawać na dotychczasowych, choćby już przerastających warunki historyczne i sytuację naszej muzyki symfonicznej, osiągnięciach. Karłowicz był wrogiem wszelkiej połowiczności, wszelkich niedociągnięć, wszelkiego braku równowagi między zamierzeniem a osiągnięciem, wszelkiej niedyscyplinowanej metody tworzenia, takiej, w której pseudoartystyczne licencje stają się już zaprzeczeniem szlachetnej kultury artystycznej. Artysta nie może osiągnąć pełni wyników, jeśli jego twórcza funkcja nie dokonuje się w pełni świadomości artystycznej i odpowiedzialności. Wyznawca tak surowych, ale też i jedynie racjonalnych zasad, stosowanych do siebie samego z nieustępliwą logiką i konsekwencją, był jednak Karłowicz równocześnie wrogiem wszelkich w konserwatyźmie zastygłych szablonów. Nie krył się bynajmniej ze swą postępowością, wówczas na tle naszych stosunków radykalną. Dzięki niej i dzięki skończoności swych do najmniejszych szczegółów głęboko przemyślanych dzieł przyspieszył Karłowicz rozwój naszej muzyki symfonicznej, będąc czołowym przedstawicielem okresu noworomantycznego, dziś już mijającego.

Nie minęły jednak i nie mijają rzeczowe i indywidualne wartości dzieł Karłowicza. Żadne społeczeństwo nie rezygnuje z wartości pozytywnie określonych i realnych na rzecz wartości nieustalonych. Społeczeństwo polskie zdaje sobie dobrze sprawę z czołowej pozycji, jaką w naszej twórczości muzycznej zajmują dzieła Mieczysława Karłowicza, największego przed Szymanowskim polskiego symfonisty, jednego z tych artystów bez skazy i zmazy, który bezkompromisowo dążył do spełnienia swej misji twórczej, spełnił ją i dzięki temu stał się pomnożycielem duchowego dobra naszej kultury.

Nikt nas nie wyręczy w dbaniu o rozwój własnej kultury, jeżeli sami z trudną do zrozumienia i wybaczenia lekkomyślnością będziemy pogardzać i zapoznawać nawet to, co oddziedziczyliśmy od naszych poprzedników.

W trudzie i mozole budujemy potęgę narodu i odrodzonego państwa naszego. O naszym odrębnym obliczu, ba, o naszej samodzielności w rodzinie narodów zadecyduje przede wszystkim nasza pozostała na rodzimym gruncie kultura, która bezsprzecznie stanowi najistotniejszą podstawę siły duchowej społeczeństwa. Nasze wygodne, krótkowzroczne, bezkrytyczne naśladowanie obcych wzorów dowodzi niestety, że nie otrząsnęliśmy się jeszcze z mentalności niewolnika, która nie ufa własnym siłom i zdolnościom i nie ma zamiłowania do rzeczy własnych.

Najwyższy tedy czas, aby zerwać z tym zgubnym postępowaniem zwłaszcza na gruncie zakopiańskim, tak bogatym w swojskie, wysoce pod względem estetycznym wartościowe wzory budownictwa i zdobnictwa ludowego.

(Dok. nastąpi.)

„Lekka przesada“

(Jeszcze „Fisowate wspomnienie“)

Temat „fisowy“ stał się już tak nudny jak reklamy zbyt często powtarzane n.p: Wedel, Owomaltina... Ledwie się je przeczyta pobieżnie, bo już na pamięć zna się zalety tych towarów.

Ale jest różnica między „fisem“ a Owomaltiną... i to różnica zasadnicza. Owomaltinę rozdawali dla reklamy darmo i żywili nią naszych zawodników — a „fis“ kosztował drogo, a już z naszych Zakopian prawie nikt się nim nie pożywił. Chyba w innej formie i to oryginalnej... Skarżył się jeden z tutejszych szewców, że porwany gorączką fisową i obietnicami pewnych zysków, cały swój kapitalik wpakował w buty narciarskie, licząc na ich zbyt na „fisie“. Tymczasem stało się inaczej. „Popularniakami — mówił — zjeżdżają się goście, ale tacy, którzy chcieliby buty... wypożyczać, a nie kupować... więc wypadnie mi te buty na obiad gotować, bo już pieniędzy nie mam, a tego towaru nie sprzedam...“

Nietylko buty będziemy zjadać po „fisie“, który Zakopanemu „uszył buty“... Kupcy przeładowani towarem droższym i lepszym jak na potrzeby Zakopian — cienko śpiewają. Gdzie są ci cudzoziemcy z pieniędzmi? Doskonałe zdarzenie miały gaździnki częstujące mlekiem dobrodusznie, ale za „dutki“ francuskich zawodników, którzy myśleli, że za to się nie płaci — bo w Polsce panuje gościnność ogólna — wyraz nadmiaru dobrobytu. Więc za to mleko nie chcieli płacić. Nieporozumienie. Polska to kraj Wierzynków i wierzycieli... Dawniej królów obdarowywał hojny mieszczanin krakowski, dziś entuzjastycznie sportowo „rozradiowana“ Polska gości zagranicznych zawodników i dziennikarzy, Rozczulające okrzyki: „Vive les belles Polonaises: Vive la bonne „wutka“ czy to nie wymowna propaganda polskiego monopolu i kobiet?...

Ale reklama była. Wiele osób, które przyjechały, dziwiło się, że jeszcze „znalazły dach nad głową“.

Z prasowej reklamy „fisowej“ odznacza się umiarem i poziomem nr 6 „Wiadomości Literackich“ z dn. 5 lutego. Może i tam „lekka przesada“ była w stosunku do „Białego szaleństwa“, choćby dlatego, że z braku białego śniegu szaleństwo zmieniło się w „czarną rozpacz“. I to nie tylko na Krupówkach, które mimo wszelkich wysiłków, aby je doprowadzić do „wyglądu“, wszystkim feljetonistom są „kozłem ofiarnym. Więc czy na „fis minor“, czy na radosną fisową nutę, kto pisał, zawsze na Krupówki narzekał. A co z niemi zrobić? Czyszczą, zamiatają, polewają. rozszerzają, malują, kanalizują, przesypują, brukują, asfaltują, smarują, szlakują co roku te Krupówki od 15 lat i zawsze źle...

A na tych Krupówkach wszystkie sklepy pięknie i kosztownie jak na ich obroty dzienne udekorowane, tęsknym okiem spoglądają na pędzące „jednostronnym“ ruchem auta... od kolejki do kolejki. Bo „gość popularny“ zaopatrzony już w Warszawie w bilety na te „kolejki“ za „swoje pieniądze“ musi cały program wz uszeń turystycznych wyczerpać w przyspieszonym tempie. A jak chce kupić pamiątkę czy kartki czy inne groszowe bagatelki, może to załatwić w kioskach po górach czy też u „dochodzących“ przekupni odwiedzających pensjonaty. Wtedy ma czas, a na Krupówkach to jeszcze może wpaść do kawiarni, aby się z kimś spotkać, pokazać znajomym... konsumcja nie jest konieczna... To nie dawni goście, którzy od sklepu do sklepu chodzili i powoli skupowali tutejsze wyroby, mając więcej czasu do namysłu... i więcej pieniędzy.

Rozbrajający przykład tej „lekkiej przesady“ w reklamie fisa, to jedna ciocia, która z zapadłej prowincji przyjechała tu do swej rodziny, nawożąc im zapasów żywności na dobre trzy miesiące. „Bo tu ko hasiu — tłumaczyła się, wypakowując walizki i tłumoki różne — z radia, z gazet tyle o tym „fisie“ mówili, pisali, że tu pociągi z żywnością nie dojdą, bo tyle „ludu“ przejedzie z całej Europy, Ameryki, to ja wam te prowianty przywiozła. Przyda się, myślę, cukier, kasza, mąka, kiełbasy, szynki... o tak co się dało u nas kupić: abyście nie głodowali... Wtedy i taki „fisio“ niemiły...

Będą jednak poważniejsze następstwa gorączki fisowej, która grasuje od roku w Zakopanem. Nadmiernie wygórowane czynsze dzierżaw pensjonatów, na które „nabrało“ się wiele „naiwnych“ lub ryzykantów przeważnie płci „słabej“ — to dziś jeszcze temat cichych „ploteczek“, a wkrótce może... kroniki sądowej. A były takie wypadki, że wyrzucano stałych lokatorów, aby na „fisa“ ten pokój wynająć „cudzoziemcom“, może za „dolary“. Tymczasem oficjalni cudzoziemcy znaleźli kwatery przygotowane, inni bogatsi cudzoziemcy „prawdziwi“ są nieliczni i mają swoje pensjonaty już znane, w których co roku bywają, a na te pokątne pensjonaciki, pokoje i pokoiki reflektują tylko biedniejsi „cudzoziemcy“ z Kołomyi.

Zła kalkulacja „sfiziowanych“ dzierżawców i właścicieli mieszkań wzbogaci najpopularniejszego w Polsce aptekarza p. Bodzia, który już przygotował odpowiednie zapasy walerjany, kropli laurowych i innych uspakajających środków dla kobiet — bo niestety w tej gałęzi gospodarczej najwięcej lekkomyślnych kobiet padnie ofiarą... „lekkiej przesady“.

W wymienionym powyżej numerze fisowym „Wiadomości Literackich“ dwie kobiety zwracają na siebie uwagę swymi rzeczowymi artykułami: p. Wanda Melcerowa zestawiła rozmowy „wielkich cieni nad małym miastem“, które przypominają nam zblazowanym już dzisiejszym tempem rozwoju inwestycyj Zakopanego, że już przed epoką fisowo-inwestycyjną mieszkali tu ludzie nieprzeciętnej miary, których nazwiska świetlistą aureolą sławy błyszczeć będą w historii naszego miasta, a blask ich trwalszy od dzisiejszych reflektorów „fajerwerków“. Reportaż Stefanii Zacharskiej: „Granią i doliną fisu“ porusza i trafnie określa korzyści i straty ludności miejscowej czyli „inwestycje wgłąb“. Niestety trzeba stwierdzić, że kapitał państwowy włożony w roboty publiczne w Zakopanem wrócił przez monopol spirytusowy do Skarbu Państwa.

Trzeba stwierdzić, że o ile „lekką przesadą“ była reklama fisowa, to doprowadzenie tej „imprezy“ do skutku, mimo wszelkich trudności z dostawą śniegu, była wielkim i udałym wysiłkiem ludzkiej pracy i przedsiębiorczości.

Przypomniały się słowa zmarłego Papieża Piusa XI...: „Biada światu, jeżeliby losy jego spoczywały tylko w rękach ludzi“. Zwł szcza tych skłonny h do „lekkiej przesady“...

Krystyna Brudzińska

Konkurs

Związek Górali Spisza i Orawy komunikuje nam:

Wobec licznych zapytań w sprawie konkursu na powieść, ogłoszonego przez „Związek Górali Spisza i Orawy“ w kalendarzu „Przyjaciół Spisza i Orawy“ na rok 1939 - prezydium Związku podaje do wiadomości, że

1). w konkursie mogą brać udział pisarze z całej Polski;

2). powieść ma być pisana w języku literackim, a tylko dialogi mogą być — ale nie muszą — pisane w dialekcie orawskim względnie spiskim;

3). treść powieści powinna czytelnika zaznajomić z życiem Orawiaków lub Spiszaków, ze szczególnym uwzględnieniem nastrojów patriotycznych Walnego Zgromadzenia Związku dnia 25 września 1938 r., w Jabłonce na Orawie. Warunek ten nie jest konieczny. Objętość 200 stron,

4). w konkursie może być uwzględniony zbiorek nowel (zamiast powieści), jeżeli autor nie posiada wykształcenia średniego i wyższego;

5). na pytanie, dlaczego konkurs nie został ogłoszony w całej Polsce, wyjaśniamy, że dnia 27 września 1938 podaliśmy dokładną wiadomość o konkursie do Polskiej Agencji Telegraficznej, która jej do dnia dzisiejszego nie ogłosiła,

6). I nagroda 1500 zł — II nagroda 1000 zł. Termin nadesłania prac konkursowych i godłem zaopatrzonych do 31, XII, 1939 r.

Nowy Targ, dnia 15 lutego 1939 r.

Józef Stanek — sekretarz

Ks. dr F. Machay — prezes

Ruch katolicki

Katolickie Stowarzyszenie Mężów
Oddział w Zakopanem

Zimny klimat oraz twardy teren zakopiański nie sprzyjają, jak wiadomo, nie tylko egzystencji roślin, ale także i organizacyj społecznych, zwłaszcza katolickich.

Pewna część społeczeństwa zakopiańskiego żyje w ciągłym podnieceniu między jedną atrakcją sezonu a drugą, inna w twardej walce o byt i kawałek chleba niema czasu oddawać się pracy społecznej. Z tego też powodu (między innymi) większość tutejszych organizacyj prowadzi żywot suchotniczy Pomimo tego jest jednak kilka organizacyj katolckich, które pracę swoją prodzą regularnie i systematycznie, wrastając powoli, lecz mocno w skalny teren zakopiański. Do takich należy oddział Kat. Stow. Mężów, które mimo trudności zewnętrznych i wewnętrznych rozwija się stale. Zebrania urządza w każdy miesiąc według programu, bierze czynny udział we wszelkich przejawach życia społeczno-katolickiego, tak zbiorowo, jak też indywidualnie przez swycl. członków. W ostatnim czasie przeprowadzono akcję propagandową przeciwalkoholową tak na zebraniu jak i w prasie.

W niedzielę dnia 5. II. odbyło się walne zebranie Oddziału, na którym członkowie kierownictwa złożyli kolejno sprawozdania. Omówiono szereg spraw organizacyjnych i ogólnych związanych z programem pracy na przyszłość.

Do Kierownictwa na rok 1939 powołano w większości członków Kierownictwa dotychczasowego, a mianowicie:

prezes: Kowalewski Feliks, Sienkiewicza willa „Jawa", wiceprezes: Chyc Franciszek Zakopane-Harenda, sekretarz: Roman Władysław, Zamoyskiego 85, zast. sekretarza: Czodrowski Wiktor, Tatary, skarbnik: Walczak Józef „Nawieś" ul. Kościeliska za Strugiem, zast. skarb.: Król Andrzej „Wojciaszek", Szpitalna, Tartak, członkowie zarządu: Chramiec Emil, Chramcówki, Walczak Jan, Szpitalna, Bachleda Curuś Władysław Harenda, Chyc Stanisław „Kuros", Chyców Potok. Komisja Rewizyjna: przewodn: Trzebunia Józef, ul Zamoyskiego, członkowie: Palider Jan, Bachledy, Gąsienica Jędrzejczyk Józef, Żywczańskie.

Parafialna Akcja Katolicka w Zakopanem
Oddział Kat. Stow. Kobiet

W budowli gmachu P.A.K. w Zakopanem brak było do niedawna jednej z najistotniejszych kolumn, mianowicie Oddziału Kat. Stow. Kobiet. Zajęte pracą domową i wychowawczą we własnych rodzinach odczuwały jednak kobiety ten brak dotkliwie, to też chociaż ostatnie, jednak bardzo licznie, bo w liczbie około 100 z zapałem przystąpiły do Organizacji.

W maju 1938 r. polecając się Opiece Najlepszej Matce Królowej Korony Polskiej, kobiety-matki założyły swój Oddział powołując do Kierownictwa znane z pracy społecznej i bardzo gorliwe działaczki na terenie Zakopanego p.p. dr Zofię Korczyńską, Marię Asłan, Helenę Schabenbeck i inne.

Urządzono kilkanaście żebrań z referatami na tematy aktualne jak: „Apostolstwo świeckie kobiety", „W ręku kobiet odrodzenie świata", „Od nas zależna jest przyszłość", „O św. A Boboli", „Znaczenie uchwał I-szego Polsk. Synodu Plenarnego" i inne.

Dalej na zebraniach omawia się kwestie religijne, referuje się sprawy bieżące, odczytuje się „Okólniki", artykuły z prasy i t. p. Członkinie przystąpiły wspólnie do Stołu Pańskiego. Urządzono również wycieczkę w góry połączoną z wesołymi urozmaiceniami.

Poza tym Oddział abonuje pisma i zajmuje się szerzeniem dobrej prasy wśród członkiń, a obecnie myśli także o ufundowaniu sztandaru. Zebrania odbywają się w każdą pierwszę niedzielę miesiąca w Parafialnym Domu Katolickim obok kościoła parafialnego.

Organizacja ta chcąc objąć swą działalnością szersze tereny założyła już dwa ogniska w dwóch przeciwległych punktach Zakopanego, gdzie zbierają się te członkinie, którym zbyt duża odległość uniemożliwia bytność na zebraniach Oddziału.

Każdy obserwator bezstronnie musi przyznać, że ten szybki i żywiołowy rozwój organizacji świadczy wymownie o tym, że organizacja ta jest nie tylko organizacją dobrą i odpowiadającą wymaganiom i zainteresowaniom kobiety, ale jest też zarazem przede wszystkim organizacją ze wszechmiar potrzebną.

Dziś kobieta - katoliczka zdaje sobie sprawę, że w jej ręku leży przyszłość Zakopanego i że do niej należy jego uzdrowienie i oczyszczenie z brudu i niezdrowego materializmu i że dokonać tego potrafi przede wszystkim przez organizację.

Dałby Bóg, by ten piękny rozwój K. S. K. w Zakopanem postępował dalej, wciągając w swe szeregi liczne rzesze kobiet dotyczas nie zorganizowanych.

Władysław Roman

Stare drzewa Zakopanego

Tekst i zdjęcia p. dr M. Tołwińskiej*)

Inna pokrojem, a nie mniej urodziwa, była ta z nad drogi do Olczy, Jana Piszczora Hawiarzowa lipa, samotne drzewo na wyniosłym brzegu olczyskich łąk I tej wiek na setki się liczył, jak wielokrotnie twierdził Mrówca Piszczor, osiemdziesięcioletni przyjaciel i sąsiad drzewa. A przyświadcza temu i potężny obwód pnia. Chronić to jej bardzo



nie chroniono. Przez szereg lat dziwiłam się, patrząc na nią, że podkopana głębokim schronem na ziemniaki, przecież się jakoś trzymie. „Piorun z wiesny strzelił do drzewa". powiada Piszczor, ledwieśmy się tego lata spotkali. I istotnie pień całkiem wewnątrz zwęglony na całej wysokości i śliczna korona widomie usycha Przejrzysta i bardzo drobnolistna zieleń cudem się jeszcze jakoś przez to lato trzymała.

Że więc dziś — jutro tych paru najstarszych drzew zabraknie, tembardziej znać, cenić i chronić powinniśmy i modrzewie z Kościeliskiej i te z leśnictwa na Kirach i świerk przed Kornilłowiczowskim domem na Bystrem uchowany, — nielczne zabytki legendarnych zakopiańskich dni.

*) P. nr 3 i 4 „Zakopanego" z r. 1939.

UŚMIECHY.

Wraz z „krzepicukrem“ i t. p. wezwaniami w stronę masy, zwanej P. T. Społeczeństwo, przebrzmiało hasło, kto wie czy nie najbardziej aktualne, bo wyrównywa ono różne niedobory życiowe, przede wszystkim zaś nadmiar złej krwi. Wiszą gdzieniegdzie „karteluszki“ (n. p. w pensjonacie Banku Polskiego), przypominające gościom, że należy uśmiechnąć się...

Bardzo to chwalebny zwyczaj, w ten bodaj sposób wywołać „pozytywne nastawienie“ — chociaż, bo ja wiem, czy P. T. Goście korzystają z tego wiszącego „sloganu“? Zasadniczo przecież dlatego tu przyjeżdżają, aby bawić się, a więc śmiać się i używać do syta, czyli, że bez wezwania śmiać się będą nawet ponad miarę.

Gdzieindziej zdałyby się takie napisy, powielone w tysiącach, nawet udźwiękowione, mianowicie tam, gdzie ludzie pracując zapominają o tym darze bogów, słońcu wewnętrznym i t. d.... jak to się przy lada okazji deklamuje na cześć uśmiechu.

Spopularyzujmy śmiech na „codzień“, niech nie będzie tylko udziałem szczęściarzy, którym tak jakoś wszystko udaje się w życiu, niech stanie się wyrazem nawet czarniejszych pesymistów, patrzących spode łba na wszystko. Z uśmiechem podchodźmy do lodowo-marsowego oblicza, a napewno jakaś iskierka tego promyka stopi choćby maleńką warstewkę... lodu.

Uśmiech bywa różnego rodzaju, znaczenia i — pochodzenia. Są t. zw. półuśmiechy — zjadliwe, żółciowe drgania kącików ust, towarzyszące zwykle „malowaniu“ kochanych bliźnich, n. p. „bo to proszę pani — ona — hm“... i t. d.

Uśmiechy kpiące, gdy n. p. „gość“ po prostu wpadł... Bywają uśmiechy chochlikowoniewinne, wykwitłe na buziach podlotków (broń Boże jednak, jeśli taki podlotkowy uśmieszek przylepi na swej twarzyczce „podlotek“ n. p. 40 to letni).

Znane są uśmiechy „przyjaciółek“, gdy n. p. ujrzą swą przyjaciółkę lepiej ubraną, lub na dobitek w towarzystwie „frapującego dżentelmena“... Najczulszy aparat filmowy nie „nakręciłby“ tak szybko zmieniającej się serii złośliwych uśmieszków...

Bywa też często uśmiech lekceważący, taka kropka nad „i“ w ogólnym oszacowaniu wartości tego, czy innego bliźniego.

Uśmiechy okolicznościowe, wystudiowane w domu przed lustrem, stosowane przy powitaniach, ukłonach i t. d. (jeżeli pan X. jest grubszą rybką — ukłon odpowiednio głębszy ze słonecznym uśmiechem, jeśli zaś przeciwnie — pogardliwie „kiwnięcie nosem“, oznaczające ukłon, oczywiście bez uśmiechu).

O uśmiechach w rodzaju trywialnych zaczepnych i pijackich „z przemiłą czkawką“, lepiej nie mówić, jest to bowiem „odwrotna strona medalu“ i kończy się zazwyczaj ...boleśnie dla uśmiechniętych!

Spotykane najczęściej to — uśmiechy fałszywe, jest ich cała gama. Nazwa sama mówi za siebie, w życiu t. zw. codziennym bywają niestety często stosowane, może dlatego, że do każdej twarzy nadają się .. może ..

Nie o te wszystkie wymienione chodzi, bo one w niczym nie przypominają prawdziwego sedna sprawy t. j. prawdziwego śmiechu, takiego bez stylizacji i nagrywań.

Uśmiechnij się, ale serdecznie i ciepło —czy do ustosunkowanego, czy szarego śmiertelnika — w sklepie, w biurze, na ulicy — spróbuj.

Przy każdej sposobności szczerego uśmiechu — uśmiechnij się! Nawet do tych, którzy ci krzywdę wyrządzają, którzy odpłacą ci może złym błyskiem oczu — uśmiechnij się!

M. M.

U nas i o nas

Kalendarzyk w lutym

6. Na torze lodowym „Karnawał Lodowy“ z udziałem wszystkich zawodników, którzy brali udział w łyżwiarskich mistrzostwach Europy.

7. Rozdanie nagród za mistrzostwa Europy w jeździe parami na lodzie na rok 1939.

8. Czternasty dzień wyścigów konnych. Obchód ku czci M. Karłowicza: Po Mszy św., złożenie wieńca przez Sekcję narciarską PTT i sympatyków na pamiątkowym kamieniu na miejscu, gdzie zginął Karłowicz. W pochodzie muzyka Obrochtów, przy kamieniu przemówienie T. Zwolińskiego.

9. Koncert Karłowiczowski (vide nr 4 „Zakopanego“).
Prof. Dr A. Chybiński przemawia w radio o Karłowiczu. (Vide nr 5 „Zapanego„)
Otwarcie wystawy Obrazów „Góry Polskie“. Wystawa obejmuje 108 prac 60 artystów.

11. Otwarcie FIS w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.
Piętnasty dzień wyścigów konnych.

12. FIS: Bieg zjazdowy panów i pań.
Szesnasty dzień wyścigów konnych

13. FIS: Bieg sztafetowy.

14. FIS: Slalom Panów.
Otwarcie zjazdu lekarzy sportowych.

15. FIS: Bieg na 18 km. na Gubałówce, Slalom Pań.
Siedemnasty dzień wyścigów konnych.

16. Konkurs Skoków do kombinacji. Podczas treningu rewelacyjny skok Kuli na 85 m.

17. FIS: Bieg na 50 km.
Osiemnasty dzień wyścigów konnych.
Obchód dwudziestolecia PZN. w sali Sokoła.

19. FIS: Skoki otwarte. Zamknięcie zawodów wieczorem na oświetlonym stadionie pod Krokwią.
Rozdanie nagród zwycięzcom samochodowym w zjeździe zimowym do Zakopanego, zorganizowanym przez K.K.A.
Dziewiętnasty dzień wyścigów konnych.

20. Bieg zjazdowy dziennikarzy. I miejsce: Włoch G. Tonella.
Wnuk zdobywa mistrzostwo świata w kombinacji norweskiej w zawodach w Lillehammer.
W Nowym Yorku grupa górali naszych występuje w widowisku „Noc w Zakopanem“, zorganizowanym przez prof. Seweryna i dr. Jarosza. Wielki sukces.

21. Wicemin. A. Bobkowski i red. M. Dąbrowski otrzymują dyplomy honorowych członków Związku Górali w Zakopanem.

24. Dwudziesty dzień wyścigów konnych.

26. Ostatni dzień wyścigów konnych.
Wyścig samochodów na trasie Kuźnice - Kalatówki, jako zakończenie drugiego rajdu automobilowego.
Bieg zjazdowy gości o odznakę „Biegu na Kasprowy“.

Nienasycony smok

W „Małym Dzienniku“ czytamy:

„Ex-press Poranny“ słusznie wskazuje, że zarobki dodatkowe, jakie przynosi nieraz włościanom wzmożenie się tempa prac inwestycyjnych, niestety, nie przyczyniają się na Podkarpaciu zwłaszcza, do zwiększenia dobrobytu wsi:

> „Wieś uzyskuje dodatkowy, wcale nawet nie mały zarobek, lecz traci go w przerażająco łatwy sposób. Jaki? Po prostu przepija.
>
> Lasy karpackie obfitują w drzewo. Przy jego wyrębie i spławie rzekami pracują setki Hucułów. Kiedyś w okresie „prosperity“, prowadzący tratwy zarabiali do 2 tysięcy zł w sezonie. Dzisiaj zarabiają znacznie mniej. Ale to nie ma znaczenia, bo tak wówczas jak i obecnie te bądź co bądź duże zarobki ginęły i giną niemal wyłącznie w kieszeniach karczmarzy“.

Tak samo, niestety, dzieje się w Zakopanem. Te słuszne uwagi są potwierdzeniem naszych słów z artykułu „Ratujmy Góralszczyznę“ (nr 5 „Zakopanego“ z r. 1939).

Pijaństwo, to nienasycony smok, któremu nierozumni ludzie rzucają na pastwę swoje zdrowie, dobrobyt i szczęście rodzinne.

Trzeba go zwalczać!

Ab.

Wiadomości z Podhala

Biały Dunajec

WALNE ZEBRANIE Ch. Z. Z.

Założony w maju 1938 r. Oddział pracowników fabryki tektury „Dunajec" w Białym Dunajcu stoczył w zaraniu swego istnienia organizacyjnego ciężką walkę ekonomiczną o unormowanie warunków pracy i płacy. Warunki te nawiasem mówiąc, nie zostały jeszcze dotąd uregulowane zbiorowym układem pracy z przyczyn od związku niezależnych. Mimo wielkich trudności zewnętrznych, a także i wewnętrznych, Oddział Białodunajecki, przeszedłszy ogniową próbę, wytrwał do chwili obecnej i pracę swą prowadzi normalnie.

W niedzielę dnia 26 II, 39 r. odbyło się pierwsze walne zebranie tegoż związku w lokalu szkoły powszechnej przy udziale sekretarza podokręgu, kol. W. Romana. Zebranie zagaił kol. wiceprezes Michał Papież. Sprawozdania składali kolejno wszyscy członkowie zarządu oraz komisja rewizyjna. W ostrej, lecz rzeczowej dyskusji obecni wypowiedzieli się krytycznie przeciwko niektórym jednostkom działającym na szkodę Związku, podnosząc równocześnie zasługi tych członków, którzy pracowali chętnie dla dobra organizacji. Referat o rozwoju ruchu Ch. Z. Z. w ostatniej dobie w Polsce wygłosił kol. W. Roman. Wyboru nowego zarządu dokonano w następującym składzie: prezes: Franciszek Galica; wiceprezes: Michał Papież; sekretarz: Aniela Cudzich; zast. sekr.: Franciszek Chowaniec; skarbnik: Ferdynand Mrowiec; zast. skarbn.: Stanisław Łukaszczyk; czł. zarz.: Władysław Nowak. Komisja Rewizyjna: przewodniczący: Władysław Białoń; czł. komisji: Anna Łodziak, Stanisław Cachro.

Należy zauważyć, iż członkowie pokładają duże zaufanie w nowoobranym prezesie kol. Franciszku Galicy, który jest równocześnie komendantem rejonowym Straży Pożarnej i jako taki jest wyrobiony organizacyjnie i społecznie. Ogólnie wzrasta u członków pewność we własne siły organizacyjne oraz świadomość potrzeby żywej i sprawnej organizacji, mogącej się oprzeć wszelkim trudnościom i niepowodzeniom.

SPORT

Po klęsce zakopiańskiej — pociecha norweska. Akademickim mistrzem świata w t. zw. kombinacji norweskiej został dnia 26 z. m. w Lillehammer Zakopianin, p. Mieczysław Wnuk, student prawa Wszechnicy Jagiellońskiej, wicemistrzem zaś również Polak, p. Marian Wojna-Orlewicz.

Referent sportowy „IKC." słusznie pisał o tym drobnym, lecz znamiennym zdarzeniu: „Zwycięstwo naszych narciarzy-akademików należy powitać z wielką radością. — Sukces ten posiada swoją głęboszą wymowę na tle wyników mistrzostw świata, rozegranych w Zakopanem. Wprawdzie w Lillehammer startowali wyłącznie akademicy, a przymus legitymacyjny był bardzo surowo przestrzegany, niemniej jednak wśród startujących wielu było wybitnych narciarzy, znanych ze swych sukcesów, odniesionych w dużo silniejszej konkurencji. Pokonanie wszystkich uczestników przez Polaków: Wnuka i Orlewicza jest dowodem, że nasza młodzież akademicka potrafi pogodzić studia z treningiem sportowym, co jest objawem bardzo pocieszającym.

„Nie są to pierwsze sukcesy naszych narciarzy na mistrzostwach akademickich, gdyż przypomnieć należy, że na mistrzostwach r. 1937, rozegranych w Tyrolu w Zell am See tytuł mistrza w kombinacji norwerkiej zdobył Orlewicz. Obecnie lepszym od niego okazał się Wnuk."

Dlaczego mistrz Polski (1938) mógł odznaczyć się w poważnych zawodach zagranicą? Dlaczego zawodnicy nasi nie wzorują się na najlepszych ze swego grona? Dlaczego właściwy sposób zaprawy sportowej i odpowiedni tryb życia nie jest bezwzględnie wymagany od wszystkich?

Oto pytania, które od siebie dodajemy do słusznej oceny „I. K. C." — pod rozwagę tych, którzy marnotrawiąc grosz publiczny, lekkomyślnie oddany im do dyspozycji — pobłażliwością i niedbalstwem własnym znaczną część naszych młodych narciarzy demoralizują.

KRONIKA

Śmierć Ojca Świętego wielką stratą dla świata turystów górskich. Zarząd Główny P.T.T. komunikuje nam:

Zmarły Papież Pius XI był, jak wiadomo, znakomitym alpinistą (m. in. zdobywcą jednego z najwspanialszych szczytów alpejskich, Monte Rosa) i do końca Swego życia niezmiernie interesował się całokształtem prac, związanych z turystyką górską oraz sportem alpinistycznym.

Przy znanym serdecznym nastawieniu zmarłego Papieża do wszystkich spraw polskich, nadmienić należy o Jego zainteresowaniu taternictwem i stosunkach z Pol. Tow. Tatrzańskim w okresie, gdy był nuncjuszem apostolskim w Polsce. W dowód wdzięcznej pamięci tych stosunków P.T.T. ofiarowało Mu przez specjalną delegację w Watykanie piękny album ze zdjęciami z Tatr oraz szereg swoich wydawnictw z zakresu turystyki górskiej.

Papież Pius XI ustanowił i nadał ruchowi alpinistycznym oraz organizacjom turystyki górskiej osobnego patrona w osobie św. Bernarda z Mentony, który jest również patronem turystów górskich i taterników w Polsce.

Schroniska P.T.T. w Beskidach Śląskich. Na Ziemi Cieszyńskiej nastąpiła unifikacja turystyki przez utworzenie Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Cieszynie, który objął też całą spuściznę po Pol. Tow. Turystyczym „Beskid Śląski", działającym do 1938 r. w zaborze czeskim. W chwili obecnej zorganizowany i nowo utworzony Oddział Cieszyński P. T. T. zajął się odnowieniem szlaków turystycznych i schronisk. Wszystkie schroniska są już zagospodarowane.

Nowe przepisy dewizowe dla turystów. W związku z ostatnimi ograniczeniami dewizowymi, określającymi maksymalną wysokość kwot, które można z Polski wywieźć zagranicę (100 zł na paszport i 5 zł na różne przepustki graniczne), obniżono również wysokość kwoty, dopuszczalnej do przeniesienia przez granice w górach na podstawie konwencji polsko-czesko-słowackiej. W szczególności członkowie P. T. T. i P. Z. N. na podstawie swych legitymacyj, mogą zaopatrywać się w bankach dewizowych w korony cz. sł. w równowartości do 30 zł (albo przenieść kwoty do 30 zł w monecie polskiej na osobę) przy każdorazowym przekroczeniu granicy. Przywilej ten jest ograniczony w ten sposób, że w jednym miesiącu wolno przewieźć zagranicę razem sto złotych lub ich równowartość w walucie obcej.

Przemysł pensjonatowy. W kołach zainteresowanych rozwojem uzdrowisk zwrócono uwagę na kwestię przemysłu uzdrowiskowego, wysuwając projekt ustawowego uregulowania tej sprawy. Wydane w ubiegłym roku rozporządzenie ministertwa przemysłu i handlu o przemyśle gospodnim nie uregulowało, zdaniem tych kół, wcale zagadnienia.

Z tych względów wysunięto przede wszystkim propozycje, że wszelkie starania i prace około propagowania miejscowości, organizowanie imprez sportowych, atrakcyj turystycznych, przeprowadzanie inwestycyj o charakterze atrakcyjnym, upiększanie miejscowości i t. p. powinny być podejmowane wspólnie przez wszystkie interesowane rozwojem uzdrowisk czynniki, powtóre, że należy ustanowić obowiązek należenia do organizacji zawodowej dla prowadzących pensjonaty, jako nieodłączny warunek otrzymania koncesji.

Związek Uzdrowisk Polskich proponuje tedy wydanie ustawy celem ostatecznego uregulowania spraw, związanych z przemysłem pensjonatowym.

K. W.

Echa strato-afery w Dolinie Chochołowskiej. Powłokę balonu stratosferycznego, po niesławnym zakończeniu tej „imprezy" zabrał Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych w Warszawie, w którym balon był ubezpieczony.

Aby ponieść jak najmniejsze straty z tytułu wypłaconego ubezpieczenia Zakład rozsprzedał powłokę na metry pomiędzy swoich pracowników. Dnia 17 z. m. odbyło się dzielenie materiału, który w całości przeszedł już w ręce prywatne, gdyż popyt był olbrzymi.

Za gorsze poplamione części materii liczono 65 gr, za lepsze — 1 zł. Najlepszy niezniszczony metariał sprzedano po 1 zł 50 gr za metr.

Na tym jednak nie skończyła się sprawa. Dalszy ciąg odbędzie się w Najwyższej Izbie Kontroli, która rozpatruje tą aferę. Oby skutecznie.

„Echo Tatrzańskie" przed mikrofonem Nazajutrz po zakończeniu F.I.S radio zakopiańskie transmitowało na całą Polskę koncert „Echa Tatrzańskiego" pod batutą p. prof Mistrzyka. W pierwszej części koncertu chór wykonał kilka pieśni góralskich w układzie Mierczyńskiego, a mianowicie: Hej w Sichlańskiej dolinie, Powiedz ze mi powiedz, Hej Krywaniu, Ej wszystkie góry. W przerwie poeta Jan Mazur recytował własne poezje. W drugiej części chór wykonał Suitę Góralską Wallek-Walewskiego, i wyjątki ze Suity Orawskiej T. Kasserna.

„Echo Tatrzańskie", które jest jedną z chlub Zakopanego i instytucją bardzo zasłużoną, spisało się, jak zawsze, bardzo dobrze. Chór robił wrażenie bardzo jednolitego i jeśli tak wolno powiedzieć „zgranego" doskonale, co jest zrozumiałe, jeśli się uwzględni, że Echo już często śpiewało

te właśnie utwory, z wyjątkiem Suity Orawskiej, któ-a jest pewnego rodzaju nowością. Jest to dzieło piękne i potężne, i dobrzeby było, żeby „Ecto“ przy najbliższej sposobności zaprodukowało nam w całości tę Suitę składającą się z 9 pieśni.

Ab.

„Pofisie“

Zakopane ma swój specjalny czasomierz, a jest nim sezon zimowy i letni. Między nimi czyli w t.zw. martwym sezonie (jakkolwiek oficjalnie nie używa się tego terminu) panuje rodzaj półsnu, Zakopianie wyżywszy się poprzednio, odpoczywają, licząc zarobione dobra ziemskie, ciesząc się lub martwiąc stosownie do koniunktury.

Taki „błogostan“ trwa z przerwami, gdyż od czasu do czasu zjawia się, pociąg popularny pod aktualnym hasłem np.: „firn i krokusy“ — „Wielkanocne jajko w kolejce“ — „Sasanki na Kasprowym“ i tp. Okoliczności te powodują przypływ fali gości, którzy pragną przeżyć wspomniane atrakcje, nie wpływają jednak na zbytnie podniecenie u tubylców. Reakcją w postaci nerwowej gorączki wywołuje u Zakopian dopiero jakaś poważniejsza impreza: „Święto Gór“ lub w b. roku FIS. Ten ostatni zwłaszcza stanowi pewnego rodzaju epizod w życiu Zakopanego, dlatego też warto zastanowić się nad nim.

Przede wszystkim należy go podzielić na trzy fazy: „Przedfisie — Fis właściwy — Pofisie“...

Pierwszy okres to szał przygotowań wszystkiego i we wszystkich kierunkach powstawanie „najniemożliwszych“ możliwości.

Hasłem dnia od stycznia a nawet wcześniej stało się tradycyjne „rozszerzanie się ścian“ na przyjęcie gości, w myśl naszych staropolskich przypowiastek o gościnności.

Zaczęto więc „przebudowę“ co drugiego prawie mieszkania, aby je przystosować na locum dla gości krajowych i zagranicznych. Wieść szła radosna, że tłumy ich będa takie, że miejsca zabraknie.

Wypożyczano sobie nawzajem łóżka, kanapy i inne meble, wyzbywano się na gwałt „balastu“ t.j. stałych lokatorów w podnajętych pokojach, które zamieniano na rozkoszne, „tanie“ i pomysłowe hoteliki. Słowem wszystko na FIS.

Właściciele tych ad hoc stworzonych „pensjonatów“ widzieli już w swej rozgorączkowanej fantazji nieprzeliczone tłumy, które maszerowały z dworca kolejowego prosząc za „wszelką cenę“ o pokoje.

Niestety: Wyobraźnia ludzka to jest taki konik wyścigowy, który galopuje i często z a g a l o p u j e się.

Fis odbył się bez przeludnienienia a nawet z pewnym niedoborem, mówię o przyjezdnych oczywiście! Chmury weszły w zmowę z południcami i zsyłały zamiast śniegu deszcz.

Była to podwójna złośliwość przyrody, gdyż obnażyła to, co dla oczu przybyszów miało pozostać niewidzialne — brud i błoto...

Trudno — „vis, a raczej „fis maior“... Widocznie w zapasie należy mieć nietylko śnieg zakonserwowany, lecz także szuter i piasek pod dostatkiem, aby w razie potrzeby czyli „nieprzychylności“ atmosferycznej można go było rzucić hojną łopatą gdzie potrzeba.

Koniec wieńczy dzieło — mówi przysłowie, zatym według tego FIS udał się, bo ostatni dzień był cudowny. Słońce uśmiechało się do tłumów, które przybyły ze wszystkich stron Polski na zakończenie mistrzostw świata. Mimo jednak, że pogoda niedopisywała zawodom, nastrój i humor beztroski. Dowodem tego drugi dzień FIS, gdy na Gubałówce odbywał się bieg sztafetowy; dął zimny wiatr, błoto było rozpaczliwe, ludziska klęli we wszystkich językach psią pogodę i gliniastą papkę obok stacji kolejki widokowej, klęcie to nie było jednak ze złej krwi i żółci, lecz tak dla fantazji, bo wesołość panowała nawet przy „zdobywaniu“ peronu kolejki!

Obecnie przeżywamy trzecią fazę: „Pofisie“; rozpamiętywując przeto, co i jak było, co mogło być lepiej it.d. it.d. wraca Zakopane do normalnego toru, a mieszkańcy do równowagi, o ile ta ostatnia nie została gruntownie zachwiana w poszczególnych przypadkach tzw. nabrania kogoś na „fis“, to już jednak do rzeczy nie należy.

Szczątki dekoracji, chorągiewki i girlandy są widomym znakiem minionych dni FIS...

Patrząc na te resztki tak niedawnej świetności, wieczni marzyciele wzdychają, skrajnie przyziemni też wzdychają, obliczając „punktację“ zysków i strat. Ponieważ jednak w tzw. życiu codziennym obecnej doby operujemy w dużej mierze fikcjami, przeto ogólny stan bilansu zawsze dobrze musi wypaść, choćby nie chciał...

m. moss.

Pisma nadesłane

Monografia o M. Karłowiczu. Ukazał się już I. tom wielkiej monografii o Karłowiczu, obliczonej na 3 tomy, pióra prof. uniw. dra Adolfa Chybińskiego.

Dzieło zdobią liczne nieznane dotąd ilustracje.

Tęcza. Ilustrowane pismo miesięczne, Luty 1939 Nr 2 Z bogatej, jak zawsze, treści wymieńmy: J. Kisielewski: Dmowski; L. Jeleńska: Ideologia R. Dmowskiego; K. Pączkowski: Słowacja z bliska; B. Rudzki: Kraina głodu, nędzy i terroru: W. Chełmońska: Ze wspomnień o Chełmońskim; Ks. M. Morawski: Pod znakiem Palmy; S. Tabaczyński: „Dykcyonarz jeografii“ sprzed 127 laty; E. Romiszewski: Półwysep Rybacki; K. Pluciński: Kimmochi Sajondżi, ponadto poezje M. Stobieckiej, S. Borsukiewicza i I. Pawluciówny, i opowiadanie J. Nyka jakoteż wreszcie bogate przeglądy.

Pobudka. Ilustrowany dwutygodnik Związku Szlachty Zagrodowej. Przemyśl, ul. Katedralna 3. Nr 3 1/2 1939. Prenumerata roczna 2 zł.

Wiadomo wszystkim, jak wielkie zasługi położył ten dzielny Związek dla umocnienia polskiego elementu w tej warstwie ludności, która dotychczas nie zdawała sobie jasno sprawy, jak doniosłą rolę odgrywała niegdyś w życiu Polski i dziś znowu odegrać może, Toteż Związek ten zasłużył sobie nie tylko na naszą sympatię, ale też na nasze poparcie. O tym pomówimy osobno, obecnie podajemy treść tego numeru, na którą złożyły się: Hołd dla Pana prezydenta z okazji Jego imienin, dalej artykuły omawiające prace w powiatach Małopolski wschodniej, a ponadto cenne wskazówki rolnicze. Polecamy to pismo gorąco naszym czytelnikom.

CENNIK OGŁOSZEŃ W CZASOPIŚMIE „ZAKOPANE“: Ogłoszenie na całej pierwszej stronie zł 200·—, na następnych stronach zł 160·—, 1/2 str. zł 80·—, 1/4 str. zł 40·—, 1/8 str. zł 20·—, 1/16 str. zł 10·—. Ogłoszenie w tekście liczy się 50% drożej. — Ogłoszenia drobne: za pierwszy wyraz tłustym drukiem zł 0.40, dalsze zł 0·20. — Druk kolorowy liczy się 100% drożej. Drobnych ogłoszeń nie drukuje się drukiem kolorowym. — Przy ogłoszeniu kwartalnym 10% rabatu, półrocznym 20%, rocznym 30%. — Ogłoszenia drobne płaci się gotówką z góry. Za pozostałe ogłoszenia według umowy.

Rękopisów Redakcja nie zwraca. — Za dział ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. — **„ZAKOPANE“ wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.**

Prenumerata roczna 6·— zł, półroczna 3·50 zł. — Konto czekowe P. K. O. Zofia Trybułowa Nr 405.844.

Wydawca: ZOFIA TRYBUŁOWA właśc. druk. „Polonia“. Redaktor odpowiedzialny: Prof. ARTUR SEELIEB.

Adres Red.: Zakopane, ul. Zamoyskiego, willa „Nietwoja“, tel. 11-72 — Adres Adm.: Druk. „Polonia“, pl. Niepodległości 1821. Tel. 12-52.

Odbito w drukarni „Polonia“. Zakopane — pl. Niepodległości — telefon 12-52. Kierownik: Stanisław Wójcik